

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

RZUT WOLNY

10 Trybuna literatów: **Kuczek, Chutnik, Sieniewicz**

TEMAT TYGODNIA

14 Mariusz Janicki **Czego dzięki Euro dowiedzieliśmy się o sobie**

POLITYKA

19 Grzegorz Rzeczkowski **Schetyna wraca do gry**

22 Anna Dąbrowska **Komedia na Wiejskiej – czyli czym zajmuje się poselska komisja etyki**

KRAJ

24 Joanna Solska **Metoda Jan Kulczyka**

28 **Wystawiamy cenzurkę polskiej oświacie**

31 Edyta Gietka **Uratowani w katastrofie pod Szczekocinami muszą walczyć o odszkodowania**

RYNEK

34 Joanna Solska **Działki, działacze, działkowicze**

38 Cezary Kowanda **Dlaczego mamy najwyższe w Europie prowizje od opłat kartą**

40 Adam Grzeszak

Czeka nas kolejny spór na miarę ACTA – tym razem o patenty

ŚWIAT

42 Jacek Żakowski **BRAZYLIA Jak podczas Szczytu Ziemi uzgadniano nowy ład świata**

45 Patrycja Sasnal **EGIPT**

Armia, spółka z nieograniczoną władzą

48 Piotr Kowalczyk **WŁOCHY Sercokradka może posłać Berlusconi do więzienia**

50 Tomasz Zalewski **MEKSYK Wybory za pasem, a na ulicach oburzeni**

HISTORIA

53 Aleksandra Porada **Jan Jakub Rousseau**

– filozof opacznie rozumiany

56 Adam Krzemiński

Polska i Ukraina, czyli tysiąc lat ogniem i mieczem

NAUKA

60 Rozmowa z fizykiem i pilotem prof. **Pawłem Artymowiczem** o naukowej analizie przyczyn katastrofy smoleńskiej

63 **TECHNOECHO**

64 Paweł Walewski **ZDROWIE**

Nikt nie chce płacić za najciężiej chorych

KULTURA

70 Justyna Sobolewska **O podróżowaniu do miejsc znanych z książek**

74 Bartek Chaciński **Kolumbijska cumbia odkrywana na nowo**

78 Paweł Dunin-Wąsowicz **„Lalka” ciąg dalszy, czyli historie dopisywane znanym bohaterom literackim**

80 Aneta Kyzioł **Dyrektorskie fotele poszły w ruch – jak na tym wyjdzie polski teatr**

83 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

84 Agnieszka Mazurczyk **Spektakularne projekty architektoniczne stały się zmorą Hiszpanów**

88 Rozmowa z przyrodnikiem i dziennikarzem

Adamem Wajrakiem o ekoterroryzmie

92 Jędrzej Winiecki **Eurotransmisja, czyli jak powstaje telewizyjne widowisko piłkarskie**

94 Jarek Szubrycht **Sharing: podziel się tym, czego masz w nadmiarze**

NA WŁASNE OCZY

100 Marta Mazuś, fotografie Anna Musiałówna **Z dała od stadionów**

STAŁE RUBRYKI

• 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 66 Afisz
• 91 Do i od redakcji • 96 Fusy • 98 Passent • 99 Tym
• 106 Polityka i obyczaj

W NUMERZE

14 **Święto Eurołudu**

42 **Jak w Rio de Janeiro ruszono z posad bryłę Ziemi**



24 **Doktor Kulczyk – wizje i prowizje**



53 **Rousseau, filozof w stanie natury**



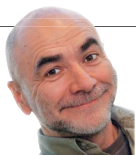
28 **Rok (szkolny) z czterema niewiadomymi**

84 **Zabytki zbytku**





GALERIE ANDRZEJA MLECZKO: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140



Sławomir Mizerski: Z życia sfer

No i fajnie

Piłka nożna jest – a raczej bywa – ciekawym sportem”, zauważa w „Gazecie Polskiej” prof. Zdzisław Krasnodębski. Ale są sprawy ciekawsze, np. kibicowanie drużynie narodowej, będące według niektórych jedyną dopuszczalną formą patriotyzmu. „Na co dzień wmawia się nam, że narody już nie istnieją, że tylko ktoś zupełnie opóźniony w rozwoju mógłby przywiązywać wagę do swojej narodowej tożsamości, a manifestowanie uczuć narodowych określa się mianem obciachu” – narzeka profesor w artykule „Fajny i nie-fajny patriotyzm”. Tymczasem na czas Euro manifestowanie tych uczuć zostało dozwolone, a „demony patriotyzmu, egzorcyz-

zmowane przy innych okazjach, zmieniają się w dobre, przyjazne duchy, które usiłują się wywołać za wszelką cenę”.

Uczony nie ma wątpliwości, że wywoływanie tych duchów to starannie zaplanowana przez władzę operacja, mająca pokazać nowe, „zmodernizowane” oblicze Polski: „W końcu niedawno odbyła się narada naczelnych redaktorów u premiera Tuska. Polska ma udowodnić sobie i innym, że jest »fajna« i »normalna«. W zamyśle miałyby być równie fajna jak redaktor Tomasz Lis i na podobnym luzie”.

Każdy, kto widział w telewizji redaktora Lisa, wie, że zadanie jest szalenie ambitne. Jak słusznie zauważa Krasnodębski, aby Polska była „fajna”, musi najpierw uwolnić się od „nie-fajności”. „Dlatego też niefajna

piosenka »Koko Euro spoko« prawie zniknęła z eteru, co ma być słuszną korektą niesłusznej decyzji Polaków, którzy ją właśnie wybrali” – ubolewa. Po wyeliminowaniu tego utworu atmosfera zrobiła się fajna, sprzyjająca zwolennikom luzu i „zmodernizowanego” patriotyzmu. Polska zaczęła już trochę przypominać redaktora Lisa, choć wciąż wyczuwało się przyciężką nutę, „dobrze ukrytą w barwach narodowych, które mogą symbolizować nie tylko fajny, nieszkodliwy patriotyzm, lecz także patriotyzm niefajny, brany zbyt poważnie”.

Co można zrobić, aby tę „nie-fajność” zdekonspirować i skompromitować? „Dobrze jest użyć rosyjskich kibiców” wyjaśnia Krasnodębski. Co też władza bez wahania zrobiła,

podejmując decyzję o wyprowadzeniu rosyjskich kibiców na ulice Warszawy i zmuszając grupy Polaków traktujących patriotyzm poważnie (czyli „niefajnie”) do uspokojenia ich. Niestety, podział na „fajnych” i „niefajnych” dotyczy dziś nie tylko patriotów, ale także innych środowisk, choćby – profesorów. Wiadomo, że istnieją profesorowie fajni, którzy cieszą się sympatią władzy, i niefajni, którzy nie mają tego komfortu. W odróżnieniu od wyluzowanego oblicza redaktora Lisa, ich oblicza są poważne, gdyż opisywana przez nich sytuacja jest dramatyczna.

Nie łudźmy się, ten czy inny profesor, zapowiadający kolejny rozbiór Polski czy podejmujący temat zamachu smoleńskiego, nigdy nie będzie wyglądał jak redaktor Lis. Na taki wygląd trzeba sobie zapracować w telewizji, do której niefajni uczeni, w ramach „modernizowania” Polski, po prostu nie są wpuszczani.



Władza wyprowadziła rosyjskich kibiców na ulice Warszawy, zmuszając grupy Polaków traktujących patriotyzm poważnie do uspokojenia ich.

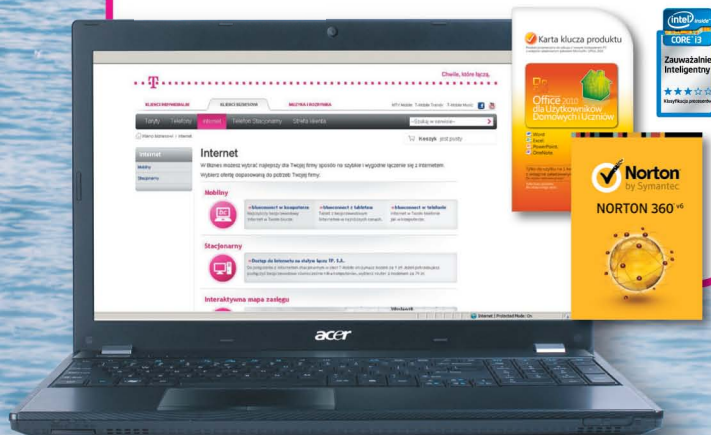
Czerwcowe okazje dla firm w T-Mobile!



Laptop Acer TravelMate 5760

- procesor Intel® Core™ i3-2350M
- pamięć RAM 4 GB
- dysk twardy 320 GB
- Windows 7 Professional PL 64 bit

od 1 zł



Tablet Samsung Galaxy Tab 2 10.1 (P5100)

- system operacyjny Android™ ICS 4.0
- wyświetlacz 10,1"
- szybka transmisja danych HSPA+ (do 21 Mb/s)
- złącze kart microSD

od 1 zł



Zeskanuj
i dowiedz się więcej!

Nowoczesny laptop i doskonały tablet dla Twojej firmy.

Skorzystaj z czerwcowej promocji T-Mobile i wybierz nowoczesny laptop Acer TravelMate 5760 z pakietem Microsoft Office 2010 i programem Norton 360™ v6 w supercenie. Wypróbuj także doskonały tablet Samsung Galaxy Tab 2 10.1 (P5100) z pakietem rocznej ochrony Norton Mobile Security. Niech Twój biznes rozwija się jeszcze szybciej!

Więcej na www.t-mobile.pl/biznes

BIZNES

Chwile, które łączą.



Tablet Samsung Galaxy Tab 2 10.1 (P5100) dostępny w pakiecie z Norton Mobile Security (do wyczerpania zapasów). Norton Mobile Security w pakiecie to rok ochrony w prezencie. W ofercie dostępne: pełna wersja Microsoft Office 2010 dla Użytkowników Domowych i Uczniów (blueconnect biznes 135 i blueconnect biznes 115) oraz oprogramowanie Norton 360™ v6 (blueconnect biznes 135, blueconnect biznes 115 i blueconnect biznes 100). Microsoft Office 2010 dla Użytkowników Domowych i Uczniów można instalować tylko w gospodarstwach domowych, do użytku prywatnego. W poszczególnych promocjach mogą być różne ceny sprzętu. Przedstawione oferty dostępne są w wybranych kanałach sprzedaży. We wszystkich kanałach sprzedaży dostępna jest oferta ratalna.

Mariusz Janicki



Czar prysł

Zapaść sondażowa Ruchu Palikota (3 proc. w ostatnim badaniu CBOS, wobec 10 proc. w zeszłorocznych wyborach) nie musi oznaczać początku końca tego ugrupowania, jak wieszczą jego najwięksi wrogowie, ale na pewno jest

to koniec początku. Już widać, że Blitzkrieg się nie udał, a formacja, która – zdaniem swoich entuzjastów – miała spowodować polityczne trzęsienie ziemi, zaczęła człapać w tempie innych małych partii, próbujących podgryzać dwóch hegemonów. Wiele wskazuje na to, że Janusz Palikot, widząc, jak wpływowo jest środowisko liberalno-lewicowe, postanowił stworzyć liberalno-lewicową partię. Ale partia to nie to samo co środowisko: musi mieć program, projekty ustaw i poparcie dla nich, w miarę jednolity wizerunek. Sprzeczności i niespójności nie rozbijają automatycznie intelektualnej grupy, ale dla partii bywa to zabójcze. Palikot próbuje stworzyć polityczny, wielobranżowy supermarket z wyluzowanym kierownikiem za kasą, ale klienci, jak widać, szukają bardziej wyspecjalizowanych placówek.

Liberalną lewicowość można pojmować jako połączenie wolnego rynku (z dodatkiem tzw. wrażliwości społecznej) z tolerancją, świeckością i swobodami obyczajowymi. Palikot próbuje zaś być rzecznikiem zarówno biznesu, jak i postaw roszczeniowych, w jego wypowiedziach słychać i klasyków kapitalizmu, i Marksa, do tego dorzuca wolne konopie, silny antyklerykalizm i inne kontrowersyjne w Polsce pomysły. Wizerunek partii się rozmywa, pomysły stają się niewiarygodne, wkrada się rys niepewności, wzmacniany przez zachowania i słowa szefa.

Ekscentryczność i radykalizm nie są u nas chodliwym towarem, zwłaszcza jeśli robią wrażenie, że są trochę na pokaz, że to koniunkturalizm i socjotechnika. Dlatego tendencja w sondażach musiała się załamać. Ruch Palikota stracił image, mimo happeningów paradoksalnie zszarzał, a kolejne jego akcje wyglądają na słomiany ogień, na pomysł tygodnia.

Platforma Obywatelska też jest ideowo nijaka, eklektyczna, ale ona robi z tego cnotę, nie chce nikogo drażnić i zbiera tego profity. Siłą zaś Palikota miała być wyrazistość. I ta siła wyparowuje. Palikot miał szansę na stworzenie realnej alternatywy dla Platformy, gdyby stworzył ugrupowanie bezpieczne, pozbawione szaleństw, podobne w tym do PO, ale odważniejsze obyczajowo i kulturowo. Ruch Palikota mógł stać się centrową, liberalną formacją, ale zdecydowanie odłączoną od Kościoła, pozbawioną narodowo-prawicowego sztafażu. Zamiast tego zaczął proponować budowanie fabryk przez państwo i lansować trącący lamusem socjalizm. Może się jeszcze Palikot odbije w sondażach, ale czar prysł.

Mea culpa

Kuba Wojewódzki, sam celebryta i gwiazda popkultury, od kilku lat na łamach **K**POLITYKI prowadzi swoją złośliwą „kronikę popkulturalną”, z dystansem opisując nasz rodzimy jarmark próżności, wypielniając co tydzień dziesiątki kolorowych pism, telewizyjnych programów i plotkarskich serwisów internetowych. Gdyby nie Wojewódzki, wielu z nas nie miałoby pojęcia, czym i kim ekscytują się miliony Polaków. Jednak co pewien czas nasz felietonista, choć nie na łamach **K**POLITYKI, produkuje jakiś skandal, jak ostatnio swoim dialogiem z Michałem Figurskim na antenie radia Eska Rock, gdzie obaj panowie, wcielając się – jak mówią – w rolę polskiego chama i nuworysza, wygadywali paskudne byle co na temat ukraińskich pomocy domowych. Sprawa zrobiła się głośna, wywołując gwałtowne i często okropnie przesadzone reakcje. Także pewna grupa naszych czytelników – deklarując, że samej audycji nie słyszeli i absolutnie nie podejrzewają Kuby Wojewódzkiego o zarzucany mu rasizm czy mizoginizm – uznała cytowane dowcipy za mało udane. Poprosiliśmy Kubę Wojewódzkiego, żeby zechciał sam wyjaśnić naszym czytelnikom, o co w tych dowcipach chodziło. Tytuł cotygodniowych felietonów pana Kuby to „Mea pulpa”; ten roboczo nazwiemy: „mea culpa”, bo „satyra – jak słusznie zauważa autor – czasem potrafi się zagalopować”.

ZDZISŁAW PIETRASIK

Kuba Wojewódzki odpowiada

Jest taki termin: konwencja. To dzięki niej nie traktujemy kabaretu jak publicystyki, satyry jak osobistej napaści, a żartu jako nienawiści. Ona jest nawiasem i cudzysłowem, w który można włożyć niemal każdą wypowiedź. Nie na zasadzie bezkarności, ale na zasadzie umowności. Naszą konwencją w programie „Poranny WF” w radiu Eska Rocka jest absurd. Komentowanie świata poprzez groteskę, wyolbrzymianie, karykaturyzowanie, walkę z lenistwem pojęciowym i stereotypem. Krzywe zwierciadło, w którym odbijają się także nasze narodowe wady, przywary czy śmieszności.

Kabaret i film mają kostium, scenografię, rekwizyt. Radio ma tylko słowo i dźwięk. Potrzebuje zrozumienia i wyobraźni, że tam gdzie inni widzą bezceremonialne chamstwo, nienawiść i ksenofobię, jest stworzona rola, wykreowana postać. Jest próba wcielenia się w język, słowa czy retorykę tych, którzy swojego chamstwa, ksenofobii czy nienawiści nie biorą w nawias. Ich jest wielu, często jawni i bezceremonialni, ale widocznie są bardziej niebezpieczni od naszego duetu. O wiele

łatwiej wyhaczyć cherlawego okularnika z TVN z niewyparzoną gębą niż napakowanego kibola ze stadionu z transparentem „Śmierć garbatym nosom”. Łatwizna. Bo połajanie nas automatycznie pasuje wielu publicystów na niepokalanych rycerzy zasad. Bo brak próby chociaż minimalnego wycienienia naszych „rasistowskich intencji” nie pasuje do ich masowego gromkiego oburzenia. Kiedy w Programie 2 TVP w kabarecie nadawanym w godzinach największej oglądalności pada żart – „W Afryce upadł rząd. Co się stało? Gałąź się złamała” – sala ryczy ze śmiechu. Nikt nie dzwoni na policję, by aresztować rasistów. Dzięki konwencji.

Wspinięcie się tej sprawy po szczeblach przesady i braku umiaru, podobnie jak po szczeblach administracji rządowej, budzi we mnie trwogę. Nadajemy rangę polowania na czarownicę czemuś, co jest po prostu brzydkim, może źle opowiedzianym, może źle zilustrowanym przykładem, jak niejajni potrafimy być. Przykładem czegoś, co właśnie teraz się dzieje... Z jednej strony pamiętam sprawę duńskiego rysownika Kurta Westergaarda, który za karykatury Mahometa był prześladowany przez gorliwych w bezlitosnej sprawiedliwości muzułmanów. Z drugiej – reakcje krajowej prasy na „afere kartoflaną” z „Tageszeitung”. Co ciekawe, Westergaard później został uhonorowany przez kanclerz Angelę Merkel medalem, jako obrońca wolności słowa. Satyra ma to do siebie, że potrafi się czasem zagalopować. Niemniej każdego mieszkańca Ukrainy chętnie przeproszę za zaistniałą sytuację i swój poziom satyry. Zadajmy sobie jednak pytanie, czy po przekroczeniu granic ona nagle staje się zbrodnią, a jej twórca zbrodniarzem?



KUBA WOJEWÓDZKI

Kup książkę



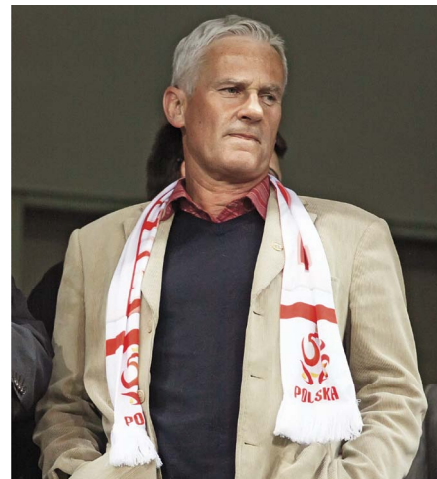
Najlepiej umorzyć

Pięć lat czekaliśmy na to, aby się dowiedzieć, że nadal wiemy niewiele. Sąd Rejonowy dla Warszawy Śródmieście umorzył właśnie sprawę b. kierownika CBA z Mariuszem Kamińskim na czele o nadużycie władzy w związku z tzw. aferą gruntową. Sam Kamiński natychmiast ogłosił swój wielki sukces. W dodatku zapowiedział, że uczyni wszystko, ze złożeniem mandatu poselskiego włącznie, byle wrócić na swoje stanowisko w ukochanej służbie i kontynuować misję, w ramach której skutecznie obalił już jeden rząd – Jarosława Kaczyńskiego (co było zresztą jego największym – mniemam, że niezamierzonym – sukcesem). Z Donaldem Tuskiem przy okazji tzw. afery hazardowej poszło już o wiele gorzej i być może dlatego Kamiński chciałby wrócić, aby dzieła dokończyć. Prawicowe media zachłyśnięte się wprost od sukcesu idola walki z korupcją i też byłyby za tym, aby Kamiński wrócił, bo w Polsce podobno „rośnie przyzwolenie na korupcję” (choć tyłu spraw o podłożu korupcyjnym, co obecnie, nie wykryto od lat).

Umorzenie sprawy byłego kierownictwa CBA może Kamiński uznawać za triumf, ale jest to poważna porażka wymiaru sprawiedliwości. Wyrok zapadł przy zdaniu odrębnym (niestety tajnym), a i względnie krótkim i ogólnym uzasadnieniu. Sąd sprawy raczej nie wyjaśnił, a jeśli coś wyraźniej powiedział, to tyle, że służbom specjalnym wolno już praktycznie wszystko. Mogą więc podsłuchiwać niemal bez ograniczeń, wystarczy formalna zgoda sądu (udzielana na ogół bez ograniczeń), wolno fałszować dokumenty władz różnych szczebli, podrabiać podpisy urzędników i tworzyć fikcyjne sytuacje korupcyjne. W świetle tego orzeczenia można puścić wodze wyobraźni i spreparować dowolną sprawę. Nie takie były intencje ustawodawcy, co łatwo odczytać z toczonych wiele lat dyskusji, także sejmowych. Wydaje się, że sięgnięcie choćby do sejmowych stenogramów nie przekracza możliwości organizacyjnych tych, którzy orzekają.

Ponadto przerzucano sobie tę aferę jak gorący kartofel. W trakcie tego przerzucania pogubiło się wiele ważnych kwestii, na przykład to, że wyrok skazujący pośredników przy owej transakcji gruntowej już nie istnieje, gdyż Sąd Apelacyjny nakazał rozpatrzenie całej sprawy od nowa. A teraz sąd się na ten wyrok powołuje. Udaje, że nie wie, jaka jest sytuacja, czy po prostu nie wie? Przyklepuje podsłuchy, choć wiadomo, że były one od sądu właściwie wyludzone, ale ponieważ jest papier, że kiedyś sąd coś klepnął, więc akceptuje tamte decyzje, nawet jeśli podstaw do podsłuchiwania nie było? Daje placet na fałszowanie każdego praktycznie dokumentu, chociaż tego nigdzie w ustawie nie zapisano? Wypada zapytać: skoro sprawa jest tak prosta, to dlaczego całe postępowanie trwało aż pięć lat? Ciekawe, ile lat potrwa apelacja. Aż się wszystko przedawni? To też znana metoda, kiedy chce się zrobić unik.

W minionym tygodniu politycy gwarzyli więc głównie o powrocie Kamińskiego i odejściu Laty. Zgodnie z oczekiwaniami wszyscy wzięli się do reformowania naszej piłki nożnej, zwłaszcza zaś PZPN. Jarosław Kaczyński zaproponował nawet, by to zrobić w trzech krokach (czy to już drybling?), wzywając do pomocy samego byłego prezesa **Michała Listkiewicza**, którego sam z wielkim zacięciem zwalczał jako relikwii komuny. Najwyraźniej prezes PiS działa w stanie krańcowej desperacji, bo też opozycja nie potrafi odnaleźć się w czasie mistrzostw. Wprawdzie entuzjazm w narodzie nieco opadł, bo nasi zawiedli, ale nadal



© MICHAŁ WIELGUS/SE/EA ST NEWS

jest spory. Opozycyjne czekanie na koniec Euro jest coraz bardziej niecierpliwe, jak choćby kolejna próba odwoływania ministra zdrowia. Wypadałoby skorzystać z prostej rady – na razie kibicować i cieszyć się piłką, a potem pojechać na wakacje i zastanowić się, co robić. Z końcówką sezonu politycznego nie ma się już co przesadnie zmagać. Najlepiej ją po prostu umorzyć.

Jan Koza



© JAN KOZA

5 mln 481 tys. uczniów, po uroczystych zakończeniach roku i wręczeniu świadectw, rozpocznie w piątek 29 czerwca wakacje,

które potrwają do 2 września. Nieco krócej odpoczywać będzie 655 653 nauczycieli, których czekają jeszcze rady pedagogiczne i którzy muszą być do dyspozycji szkoły przed rozpoczęciem kolejnego roku szkolnego. Z roku na rok spada liczba urodzeń, a więc i uczniów. Pięć lat temu wakacje rozpoczynało o 625 tys. uczniów więcej niż w tym roku. (Dąb.)

Cenzurka dla oświaty – s. 28.

Wawrzyniec Smoczyński



Maszynistka Merkel

K o m e n t a r z

Nie zmoła go Czarna Śmierć, zjednoczenie Włoch ani dwie wojny światowe. Trzeba było kryzysu w odległej Hiszpanii, by najstarszy bank świata, założony w 1472 r. Monte dei Paschi ze Sieny, znalazł się w tarapatkach. Trzeci co do wielkości bank Włoch musi pilnie znaleźć 1 mld euro nowego kapitału, w przeciwnym razie zostanie przejęty przez państwo. Włochy nie mogą sobie pozwolić na kojarzenie ich z Hiszpanią, która zawnioskowała już o pomoc dla swoich banków – Rzym i tak płaci słono za obsługę długu publicznego, a spekulacje o ewentualnej upadłości Monte dei Paschi podbiłyby koszty obligacji jeszcze wyżej. Los włoskich banków jest ważny także dla nas – największy z nich, UniCredit, jest właścicielem największego prywatnego banku w Polsce, Pekao.

Zródłem kryzysu pozostają państwa, ale to banki są dziś rozsądnikiem zarazy w strefie euro. Siedzą na górach obligacji, niektórym brakuje kapitału, a jednocześnie działają w całej Europie i wyrosły tak duże, że w razie upadłości mogą zrujnować swoje ojczyste rządy. Dlatego szczyt Rady Europejskiej pod koniec tygodnia miał być poświęcony tzw. unii bankowej, czyli stworzeniu wspólnego systemu gwarancji lokat, wspólnego nadzoru nad bankami, wreszcie wspólnego mechanizmu ratowania upadających instytucji. Ale przełomu nie będzie, bo Niemcy odrzucają wszelkie kroki rodzące nowe zobowiązania. Niepewny jest nawet doraźny zastrzyk dla Hiszpanii – niemiecki sąd konstytucyjny chce zbadać pozwy podatników przeciwko funduszowi ESM, z którego miała popłynąć pomoc.

Czy powinniśmy się bać? Niemcy uspokajają, że Hiszpanie dostaną pieniądze. Ale jeśli strefa euro ma przetrwać, Angela Merkel musi zrobić znacznie większy krok – przystać nie tylko na unię bankową, ale także na euroobligacje. Niemcy są dziś przeciwni noszeniu cudzych ciężarów i trudno oczekiwać od kanclerz, że na rok przed wyborami popęlni polityczne samobójstwo. Ale nastroje mogą się zmienić, gdy Niemcy poczują, że ich dobrobyt jest pochodną apetytu Włochów i Hiszpanów. W tym sensie najlepszą wiadomością ubiegłego tygodnia było spowolnienie wzrostu w Niemczech – Merkel może zacząć przekonywać, że niemiecka lokomotywa nie pojedzie dalej bez reszty eurowagonów. Pytanie, czy przekona Niemców do większej solidarności, zanim cały pociąg wyleci z szyn.



© EPA/PAP

Sumienie Dafny

Dafna Leef, 26-letnia producentka filmów krótkometrażowych, jedna z przywódczyni zeszłorocznych demonstracji antyrządowych, zrobiła to znowu: na bulwarze Rotszylda w Tel Awiwie usiłowała wznieść protestacyjne miasteczko namiotowe. Tym razem palec oskarżający skierowany był w stronę wielkich konsorcjów finansowych, które utrudniają młodym wykształconym Izraelczykom start w dorosłe życie. Wydarzenia szybko wymknęły się spod kontroli: wzburzona młodzież wybijała szyby w siedzibach telawiwskich banków i starła się z policją, usiłującą spacyfikować demonstrację. Dafna Leef była jedną z 15 osób, które znalazły się za kratkami. Sąd jednak uznał,

że „publiczny protest stanowi podstawowe prawo obywateli”, i nakazał natychmiastowe zwolnienie zatrzymanych.

Prawica zarzuca pannie Leef, że jest ostatnią osobą, która ma powód do narzekania: córka profesora Akademii Muzycznej pochodzi z zamożnej rodziny posiadającej willę w Kfar Szmarjahu, podmiejskim osiedlu bogaczy. Ale Dafna dawno już udowodniła, że sumienie i stan majątkowy to dwie różne rzeczy: po maturze oświadczyła, że „nie będzie żołnierzem armii okupacyjnej”, i nie stawiała się do obowiązkowej służby wojskowej. Także teraz oświadczyła, że nie pozwoli zamknąć sobie ust siłą.

Rosja prywatyzuje

Rosyjski rząd ogłosił dawno oczekiwany ambitny plan prywatyzacji największych państwowych holdingów, która ma zasilić kasę 450 mld rubli (ok. 15 mld dol.). W ciągu czterech lat pod młotek mają trafić naftowy gigant Rosnieft oraz koncern Ałrosa, monopolista w wydobyciu złota i diamentów. W branży energetycznej ich los podzieli Inter RAO JES Rossija, zaś w komunikacyjnej – linie lotnicze Aeroflot i Sowkomfłot.



© REUTERS/FORUM

Największą niespodzianką jest projekt prywatyzacji jednego z kluczowych banków – WTB. Według agencji Lenta.ru, nie jest jasne, czy Kreml zdecydował się na zachowanie „złotej akcji” prywatyzowanych firm.

Plan wywołał popłoch w kręgach rządowych, gdyż prawdziwe dochody najwyższych urzędników pochodzą z funkcji pełnionych w radach nadzorczych państwowych holdingów. Prywatyzacyjna zapowiedź jest wiązana z obniżką cen ropy naftowej i koniecznością pozyskania funduszy na zbilansowanie budżetu. Z drugiej strony, media wyrażają obawę, czy światowy kryzys i recesja to dobry moment na tak szeroką operację.

Skrzydło dla Breivika

Trzy czwarte Norwegów wołałoby, żeby Anders Breivik został uznany za poczytalnego i poszedł do więzienia. Prokuratorzy uznali jednak, że większą karą będzie dla niego zamknięcie w szpitalu psychiatrycznym – morderca 77 osób chciał za wszelką cenę być traktowany poważnie, a tak jego zbrodnia ideologia zostanie zakwalifikowana jako rojenia osoby niepo czytalnej. O tym, czy Breivik jest rzeczywiście chory, zdecydować teraz sąd, ale oskarżony i tak nigdy nie wyjdzie na wolność. Podczas procesu oświadczył, że jest gotów



© EASTNEWS

popętnić kolejne zbrodnie, co daje podstawę do bezterminowego przedłużania zarówno kary, jak i leczenia.

Cokolwiek postanowi sąd, Breivik wyładowuje w tej samej celi. Jeszcze przed procesem w więzieniu nieopodal Oslo ruszyła budowa specjalnego skrzydła, gdzie może być leczony

albo osadzony. W zwykłej celi Breivik mógłby nie przeżyć doby, poza tym władze chcą zapewnić jego całkowite odosobnienie – by nie krzewił swojej ideologii i nie mógł cieszyć się niczym zainteresowaniem. Jak sam mówił na procesie, jednym z motywów jego zbrodni była chęć nagłośnienia własnych poglądów. Dla Norwegów to jednak nie koniec tego ponurego spektaklu: po decyzji sądu, zaplanowanej na 24 sierpnia, dojdzie zapewne do apelacji. Obrońcy żądają uniewinnienia, bo Breivik przyznał się do czynów, ale nie do winy.

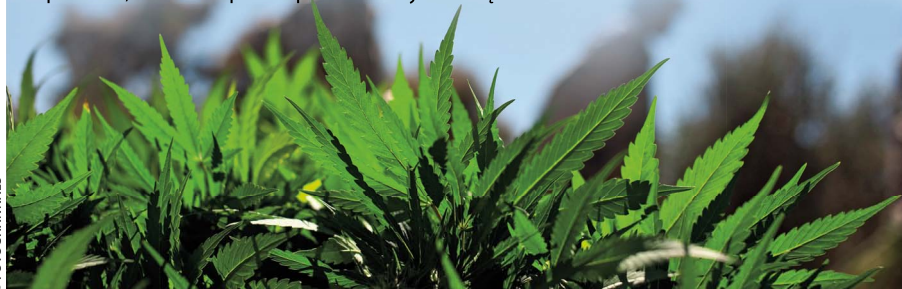
Hey, Mitt, pomyśl!

Republikański rywal Baracka Obamy w jesiennych wyborach prezydenckich nie budzi zachwytu w szeregach własnej partii. W każdym razie trudno uznać go za eksperta od geostrategii. W niedawnym wywiadzie dla telewizji CNN Mitt Romney rozprawiał o złych decyzjach Obamy, rakietach balistycznych i tarczy antyrakietowej, twierdząc, że „bez wątpienia głównym wrogiem geostrategicznym Stanów Zjednoczonych jest Rosja”. Dzieje się to w chwili, kiedy cała obecna ekipa waszyngtońska chce przekonać Moskwę, że tarcza nie jest skierowana przeciwko Rosji. Z ocen Romneya naśmiewali się nie tylko demokraci, co byłoby zrozumiałe, ale też

republikańcin, były sekretarz stanu i cztero gwiazdkowy generał Colin Powell. „Nie wiem, jacy doradcy otaczają Romneya, ale wygląda na to, że to jacyś pravicowi neokoni i że ich rady kandydat powinien sobie przemyśleć – powiedział Powell. – Popatrzenie na świat, USA nie mają żadnego bezpośredniego konkurenta. Romney mówi ciągle o Afganistanie, Iraku, Iranie i tym podobnych – wszystkie problemy dotyczą najwyżej 700 mln ludzi w świecie siedmiu miliardów. A ta »reszta« kształci dzieci, rozwija gospodarkę, buduje drogi, czyli to, co i my powinniśmy robić”. Możliwe, że Powell nakreślił w swej replice ważną linię przyszedł sporu.

Urugwaj nacjonalizuje marihuanę

Ciekawy eksperyment w ramach coraz popularniejszego w Ameryce Łacińskiej pragmatycznego kursu względem narkotyków. W Urugwaju rządowy projekt przewiduje, że to państwo zajmie się uprawą marihuany oraz dystrybucją wśród zarejestrowanych użytkowników. Cel takiej operacji – jak tłumaczy minister obrony Eleuterio Huidobro – byłby podwójny: uderzałaby w kartele narkotykowe, ograniczając ich dochody, oraz zniechęcałaby do używania twardych narkotyków, zwłaszcza kokainy. Marihuana, tańsza niż obecnie na rynku i w limitowanych ilościach, trafiałaby do tych, którzy się zarejestrują. W ten sposób dystrybucja znalazłaby się pod ścisłą kontrolą. Losy tego eksperymentu z pewnością śledzić będą inni. Głosy opinii publicznej i samych zainteresowanych są podzielone: od umiarkowanego entuzjazmu po silne wątpliwości, że w ten sposób państwo uzyska listę konsumentów trawki.



© FOTOCHANNELS

AUKCJA WYPOSAŻENIA REZYDENCJI

Andrzeja Czerneckiego
7 lipca, godz. 14,
Warszawa–Saska Kępa

W ofercie ponad
300 obiektów



Józef Rapacki PEJZAŻ, 1912R.
olej, płótno, 124 x 200 cm
Cena wywoławcza: 5 000 zł



Figurki LALIQUE
Cena wywoławcza: 100 zł



Kanapa PROMEMORIA
Cena wywoławcza: 500 zł

Katalog na: www.desa.pl
tel. 22 584 95 34

WOJCIECH KUCZOK

Chłopskie dziary, dziarskie chłopy

Wasilewski, Polański, Obraniak, Grosicki, wazywniak i tak dalej... Zapewne po raz ostatni w logicznym ciągu szepczę pod nosem tę zło-wróbną modłę, klepię ten pacierz mroczny, przywołuję upadłych bohaterów, wyciągam ich z grobu naszych nadziei. Nie po to jednak, żeby się pastwić nad trupem kadry narodowej, nie po to przecież, by złorzeczyć winowajcom, nie, jedyny logiczny ciąg, w który układają się te nazwiska, nie dotyczy ich sportowej formy (mamy tu takich, co zawiedli, i takich, co pozytywnie zaskoczyli); to jest lista najbardziej wytatuowanych reprezentantów Polski. Każdy z nich ma gęsto wydziarany „rękaw”; nie wiem, co się kryje pod koszulkami, trudno było sprawdzić (nasi grali za słabo, żeby rywale palili się do wymiany koszulek), ale odnoszę wrażenie, że pod względem malowideł naskórnych nasza kadra znalazła się w europejskiej czołówce.

Trudno, coraz trudniej mi identyfikować się choćby w najmniejszej części swojego jestestwa z piłkarzami w biało-czerwonych trykotach. Nie dlatego, że kiepsko im idzie, bo nawet najbardziej plugawy mecz reprezentacji Polski zwykłem oglądać i, co gorsza, nawet w najbardziej parszywej formie nasi gracze nie są mnie w stanie zrazić do kibicowania. To nie tyle patriotyczny obowiązek (mało jestem obowiązkowy), co rodzaj bezwarunkowego odruchu. Utożsamienie utrudnia-ją coraz bardziej kwestie, by tak rzec, estetyczne. Zawsze byłem dość daleko od zrozumienia trendów, które wyznaczali futbolowi styliści; co najmniej od czasów, które przebojem zdobyła koafiura „czeskiego hokeisty” (niedo-ścignionym wzorem w wersji re-prezentacyjnej był Jacek Ziobier), moje kibicowanie wiąże się ze sporą ambiwalen-cją. Pamiętny szal plastrów rozszerzających nozdrza też budził moje wątpliwości (ponoć znany jest przypadek gracza Legii, który przyklejał sobie zwykły plaster opatrunkowy, bo myślał, że taka jest moda). Dzisiejszy festiwal dziar najinten-sywniej uświadamia mi, jak da-lece jestem odklejony od rzeczy-wistości – przykro mi, nigdy nie oprę się wrażeniu, że gęsty ta-tuaż znamionuje recydywę; oglądając Euro mam wrażenie, jakby to były igrzyska resocja-lizacyjne, piłkarskie mistrzostwa Europy więźniów, gęsto wytatuowane „rękawy” dziarskich chłopaków mię przestraszają.

Mam problem ze zrozumieniem ich treści – nie wiem na przykład, w co się pocałował Marcin Wasilewski po zdobyciu gola z rzutu karnego przeciw nieustraszonemu Andorczy-kom, z daleka było widać tylko, że pocałował się w rękę, nieco się skrępowiał tym gestem

o lekko autoerotycznym wymiarze; kibic nie może się czuć pewnie, skoro filar obrony narodowej ma zwyczaj obcałowy-wania swoich kończyn w chwilach uniesienia.

Ale żaden z naszych nie ma szans w kwestii absmakowych rekordów przebić Zlatana Ibrahimovicia – człowieka, który nie zdążył na lekcję historii w podstawówce, bo właśnie dziarał sobie numery na przedramieniu (daty urodzin najbliższych).

Różnica między oglądaniem na żywo meczu, w którym nikomu się nie kibicuje, i takiego, w którym całym sercem jest się po stronie jednego z rywali, przypomina tę między piwem normalnym i bezalkoholowym. Rauszu być nie może – nawet naj-wspanialsze popisy asów Loewa były mi doskonale obojętne, kiedy je śledziłem na żywo z trybun lwowskiego stadionu wśród nielicznej grupki Pola-ków próbujących się odnaleźć dzień po odpadnięciu z turnieju. Choć jako gospodarze Euro nie wszystkich odpadli-śmy, to inni się entuzjazmują szczerze; my się szczerzemy, żeby nie psuć zaba-wy, ale oczy pozostają smutne. Drzazga w sercach się powiększa, zwłaszcza kie-dy nasi chłopcy pieprzą w świetle kamer o tym, że prezes ich nie dopieścił biletami. Z grupy nie wyszli, ale na nowe dziary za-robili. Powinni nam zniknąć z oczu, po-winni już dawno być w drodze do Canossy, a jeśli zbytnio się zmęczyli tymi trzema prze-bieganymi „tercjami” w przestanych meczach, to niech przynajmniej sobie dorobią, psiakrew, jeszcze jeden tatuaż w widocznym miejscu, naj-liej po angielsku, bądźże potrzeba mniej liter, a i świat lepiej zrozumie: „Sorry, Poland”.

A tak w ogóle to fantastyczne mistrzostwa, próż-no szukać w historii turnieju, w którym prze-oczenie choćby jednego ze spotkań jest niepowetowana strata, ba, nawet pierwszy bezbramkowy remis, które-gośmy doczekali dopiero w 28 meczu, padł po jednym z najpiękniejszych, najbardziej dramatycznych widowisk, jakie pamiętam z ostatnich lat. Mecz Włochów z Anglikami to paradoksalna doskonałość – kto wie, czy za najlepszy mecz turnieju nie powinniśmy uznać tego bez goli, ba, mniemam, że najpiękniejszy gol padł właśnie w nim, w serii rzutów karnych. Pirlotechniczny popis pozwolił kilku gene-racjom na żywo zobaczyć to, co dotąd znali tylko z YouTube: jak się „robi Panenkę”. Moment, w którym wszyscy już wie-dzieli, że padł gol, choć piłka wciąż jeszcze była zawieszona w powietrzu przed linią, na której zaległ bezzadny John Hart, był ekstraktywną kroplą futbolowej magii.

Wojciech Kuczok – prozaik, poeta i krytyk filmowy.

Za powieść „Gnój” otrzymał m.in. Paszport POLITYKI oraz Nagrodę Literacką Nike. Na jej podstawie napisał też scenariusz do nagrodzonego na festiwalu filmowym w Gdyni filmu w reżyserii Magdaleny Piekorz „Pręgi”.



Drużyna Femen

Czy mam jakieś emocje związane z rozgrywkami się właśnie mistrzostwami? Owszem, mam ich sporo, głównie negatywne. Nie chciałabym jednak w tej rubryce pełnić funkcji typowej reprezentantki kobiet, która nie wie, co to jest spalony, albo – dla odmiany – przekonuje, jaka to z niej kibicka. Ale chęć oglądania meczów zepsuła mi cała masa złych decyzji, które zapadały głównie na lokalnych szczeblach.

Wiele osób zostało postawionych przed wyborem: lubisz Euro czy lubisz zacofanie? Utrzymanie tych pięknych stadionów, po których biegają teraz sławy europejskiego sportu, odbije się jeszcze czkawką w wielu miastach, a cięcia budżetowe będą nieuniknione. W Polsce debata o wydatkach odbywała się podniesionym głosem i to w czasie, kiedy mleko się rozlało, bo już drogi budowali, a dworce malowali (nie mogli zrobić tego bez Euro?). Jedna strona chciała złości i miejską infrastrukturę zamiast stadionu, druga przekonywała o zyskach płynących z całego tego zamieszania. Dziwny to kraj, swoją drogą, gdzie trzeba wybierać między sportem a opieką nad dziećmi, między cięciem budżetu teatrów a strefą kibica.

Nie zawsze jednak musieliśmy wybierać: chleb czy igrzyska. Dość przypomnieć choćby przedwojenne budowanie Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i równoczesne wspieranie spółdzielni mieszkaniowych. Jedno miasto, jeden budżet, jasne priorytety. Sprzyjało temu przenikanie się środowisk sportowców i ludzi kultury: poeta Kazimierz Wierzyński był naczelnym „Przeglądu Sportowego”, lekkoatletka Halina Konopacka pisała wiersze, Janusz Kusociński pracował jako dziennikarz, a wszyscy oni prędzej czy później spotykali się w Adrii.

Sytuacja zmieniła się w momencie, kiedy wielki biznes przejął wielki sport. Ten bowiem – dzięki swojej widowiskowości – był zawsze bardziej atrakcyjny dla kapitału niż opera czy obraz. I choć sponsorzy są obecnie wszędzie (nawet na sali porodowej, nawet w kościele), to w sporcie zawodowym firmy stały się graczami numer jeden. Bieganie pod sztandarami napojów gazowanych i czekoladek nikogo już nie dziwi, choć niewiele ma to wszystko wspólnego z frajdą zdrowej rywalizacji. Prawdziwa, piękna piłka nożna jest przecież wtedy, kiedy kilkoro dzieciaków kopie piłę na piachu, a bramkami są stare krzesła.

Kiedy pyskówki o sensowności całego wydarzenia się skończyły, pozostało tylko pojechać grzecznie do supermarketu i kupić piwo. W tym czasie rodacy zaczęli przypominać licealistów pijących alkohol pod nieobecność rodziców.

Chodzą do tej pory po ulicach, pomalowani na twarzach jak współcześni Indianie z plemienia Za-Ba-Wa. Ryczą, skaczą i zagarniają wspólną przestrzeń.

Spróbowałam poczuć temperaturę zdarzeń naszym Tomasz Zimoch. Podłączałam się pod wspólny, narodowy puls i trzymałam kciuki. A potem byłam zła na tych naszych piłkarzy, że zgnębionemu przez zabory i brzozę narodowi odebrali resztki godności. Bo wozili ludzkie flagi na szybach samochodów, kupowali absurdalnie drogie szaliki, nawet zakładali peruki afro, po prostu działania desperackie. Wszystko po to, aby dopić w milczeniu swoje piwa w coraz bardziej opustoszałej knajpie i zanucić Hymn Polskiej Piłki „Nic się nie stało”. Wszyscyśmy się tak bardzo starali: zbudować, kibicować, grać. Wyszło tradycyjnie.

O, z porażkami to my jesteśmy zaprzyjaźnieni i wiele nas nie wzruszy. Flagę z okna zdejmujemy, szalik schowamy między szpargały na pawlaczu, a afro przyda się na bal karnawałowy. Tylko piwa trochę szkoda, ale było w promocji, więc i to się przeżyje. Biedny naród, skompromitowany trzy razy po dziewięćdziesiąt minut, i naprawdę, czy nie można było oglądać tego z zamkniętymi oczami? Ale nie, bo polskie oko jak sroczka do świecidełka. Może strzela gola? Ta, jasne, pół minuty zostało, a komentator drżącym głosem: „dopóki piłka w grze”. Dopóty się pograżamy.

Próbowałam zostać kibicką, gdyż jestem wrażliwa na ludzkie dramaty, ale nawet interesujące tatuaże piłkarzy mnie nie wciągnęły. Swoją drogą, wybierają oni zwykle dość oryginalne wzory. Przykładem jest choćby Artur Boruc i jego wesoła małpa na brzuchu, co ma odbyć z pępka (przynajmniej nie mogłam w to uwierzyć, dopóki nie zobaczyłam na zdjęciu). Pana Artura nie było jednak tym razem na murawie, byli za to równie wytatuowani co beznadni piłkocopaczki. Ani to nie było koko, ani spoko, naprawdę – starałam się, jak mogłam. Wysiłałam się w swej humanistycznej przygodzie z tożsamością narodową i poczuciem przynależności plemiennej. I nic.

Rację miała koleżanka, że najlepsze w tym całym zamieszaniu było to, że przyjechały do nas dziewczyny z ukraińskiego Femenu, które walczą w słusznej sprawie. I mają ładne tatuaże. ■

Sylwia Chutnik – kulturoznawczyni, działaczka społeczna, felietonistka i przewodniczka miejska po Warszawie. Autorka „Kieszonkowego atlasu kobiet” – za który otrzymała Paszport POLITYKI 2008 – „Dzidzi”, „Warszawy kobiet” oraz zbioru felietonów „Mama ma zawsze rację”.



MARIUSZ SIENIEWICZ

Trzeba zabić tę piłkę

Błagam wszystkich nowo ochrzczonych apostatów, którzy zarzucając na szyję kibicowski szalik, zarzucili szachy, pasjansa i inne refleksyjne sporty – nie idźcie drogą zgubnej fascynacji futbolem. Połknęliście niebieską pigułkę matrixa, daliście się wciągnąć w intrygę, knutą od pierwszego do ostatniego gwizdka. Wyżelowany włos i photoshopowy ząb Cristiano Ronaldo przesłaniają ponurą prawdę o jednej z najbardziej plebejskich dyscyplin. A prawda jest taka, że pod gwiazdorską maską futbolu kryje się jego naturalistyczna gęba – krwawa i szpetna. Zamiast na Euro, wybieście się na pierwszy lepszy mecz w Polsce powiatowej.

W zaprzęsłej karierze futbolisty, w bitewnym ścisku pola karnego, byłem wielokrotnie świadkiem, sprawcą i ofiarą gwałtów, mordów, złamań otwartych, nawet duszenia. Od bramki do bramki niosły się przekleństwa i porykiwania, wapno z wyrysowanych linii gryzło w język, no i co rusz ktoś smarkał. Potwierdza to również obecne Euro: piłkarze smarkają jak mało kto na świecie. Wystrzeliwują zawartość nosa prosto na murawę, po której przeciwnik albo i swój za chwilę przejedzie twarzą.

Jedną z ikon piłkarskiego naturalizmu, Emilem Zolą boiska, jest krwawa persona Terry'ego Butchera. Butcher (co po angielsku znaczy ni mniej, ni więcej tylko „rzeźnik”) doznał poważnego urazu głowy podczas meczu Anglików ze Szwedami w 1989 r. Mimo to kontynuował rzeźniczek dołka. Po meczu jego koszulka była mokra od krwi, a ja zastanawiałem się, czy bliżej mu do siepacza z „Wojny chochimskiej” Potockiego, czy po prostu – do Hannibala Lectera.

Dzisiaj takich piłkarzy trzyma się z dala od kamer, w najlepszym razie poddaje gruntownej socjalizacji, by wytrzymali 90 minut bez burdy lub młócki. Mój wielki szacunek budzi John Terry, syn Albionu. Ależ się chłopina męczył, ależ pilnował, żeby Mr Hyde nie doszedł w nim do głosu. A Wayne Rooney...? Może dlatego Anglicy odpadli w ćwierćfinale. Nie inaczej jest z Frankiem Ribery, jakobinem w szortach i szramą na twarzy, jak po trafieniu butelką jabola. Gdyby tylko pozwolono mu zdjąć białe rękawiczki, razem z Maludą,

Benzemą i Nasrim wykosiliby hiszpańskich geniuszy – do wysokości kolan, a może i wyżej, aż po tę część ciała, którą miały ponoć pokazać nasze orły. Nie Hiszpania, lecz budowniczowie Bastylli znaleźliby się w półfinale.

Nawet piłkarska zbroja staje się coraz bardziej pozorowana. Za moich czasów grało się w Polsportach – butach, w podszewie których przemyślny projektant umieścił kawał metalowej płyty. Wślizg czymś takim przeciwnik zapamiętywał do końca życia. Podobnie piłkarskie kołki – niezależnie od pogody zawsze wkręcało się te metalowe, kilkucentymetrowe, że niby mokro i deszcz, choć na niebie ani jednej chmurki. Ochraniające natomiast potrafiły przetrzymać uderzenie rakiety ziemia-powietrze. A dzisiaj? Buciki jakieś mięciutkie, z delikatnej skórki, w kolorach disco polo. Kołki krótkie, plastikowe jak klocki lego, zaś ochraniające – coś pomiędzy styropianem a boazeryjną sklejką.

Nie dziwi więc powszechne wydelikacenie futbolu, prymat techniki nad sercem i walką, automatyzm hiszpańskich tamagotchi w typie Iniesty nad wspiarskim z ducha gryzieniem trawy. Dzwonnik z Notre Dame chce być królową. Czy widzieliście, państwo, jak porusza się Pirlo, z jakim wdziękiem baletmistrza omija co dłuższe źdźbła trawy Xavi? Czy w teatralnych pozach faulowanego Cassano nie dostrzeżliście państwo dandysa, którym mógłby zauroczyć się Oscar Wilde? Nawet niemieccy piłkarze, dotychczas cięci z jednego kawałka drewna, samych siebie zaskakują polotem i subtelnością. Jedyń nadzieją byli Irlandczycy, jak zwykle wrócili do domu z piętnem szlachetnej klęski niczym wojowie z „Piątego elementu” Luca Bessona. W imię coraz piękniejszego dla oka spektaklu bogowie stadionów zbliżają się niebezpiecznie do piłkarskiego przegięcia, cud-nóżka, cud-łydka, buźka, fryzurka, balejaż. Proces cywilizowania potwora trwa, zaraz dowiemy się, że ten i ów zawodnik ma doktorat i robi rehabilitację.

Futbol to plebejusz aspirujący do elity dyscyplin, na równi z tenisem ziemnym, golfem i polo, a tutaj, nad Wisłą, dodatkowo wdaje się w lubieżny romans z mesjanizmem. I my ulegamy jego rozpucie. Wznosimy więc złotego cielca gigantycznych stadionów, nawet niemowlakom nie odpuszczamy, malując ich buziuchny w plemienne barwy. Choć de facto futbol sprowadza się do 22 chłopów i jednej gały, jako niepczytalni fanatycy widzimy Boga, który wystawia do strzału swój duży palec lewej lub prawej nogi.

Powtarzam: dzisiejsza piłka nożna to miraż i hollywoodzka ściema. Niechaj nikogo nie zmyli celebrycki blichtr piłkarzy. Futbol jest hydrą o twarzach Ronaldo, Torresa i Di Natale. Ona karmi się naprędce wymyślanymi mitologiami. Za chwilę Hiszpania z Portugalią i Niemcy z Włochami odegrają antyczny dramat i odlecą na wyczarterowanych rydwaniach na Parnas. Nam pozostanie sól ziemi piłkarskiej: polska liga, w której jeno pot, faule i rozpacz.

Mariusz Sieniewicz – prozaik, felietonista, autor powieści „Prababka”, „Czwarte niebo”, „Rebelia”, „Miasto szklanych słoni”, „Spowiedź śpiącej królowny” i zbioru opowiadań „Żydówek nie obsługujemy”. Był trzykrotnie nominowany do Paszportu POLITYKI i dwa razy do Nike.

